

ZENON WOŹNIAK

WYKRYWACZ METALI W RĘKACH ARCHEOLOGA — ZAGROŻENIE CZY NIEZBĘDNE NARZĘDZIE?

Z wielkim opóźnieniem w porównaniu do krajów sąsiednich, archeolodzy polscy zaczęli stosować w pracach terenowych wykrywacze metali. Stało się to dosłownie w ostatnich latach, bo, jak mi wiadomo, jeszcze trzy, cztery lata temu niektóre duże ekspedycje wykopaliskowe, zorganizowane w celu badania stanowisk z epoki metali, nawet osad, nie były wyposażone w to narzędzie. Powolne wprowadzanie wykrywaczy do praktyki na początku lat 90-tych, gdy ich cena przestała być w Polsce szokująca, wynikało niewątpliwie w znacznej mierze z ubożego budżetu instytucji archeologicznych wszystkich pionów, a także naturalnego konserwatyzmu, oczywistego wśród osób nieprzyzwyczajonych do posługiwania się urządzeniami elektronicznymi. Znaczącą rolę odegrała jednak również kampania przeciw stosowaniu wykrywaczy w archeologicznych pracach terenowych, prowadzona przez część badaczy, w której szczególnie aktywni byli wpływowi pracownicy Urzędu Głównego Konserwatora Zabytków, w tym też dr P.M. Barford.

W niniejszym tomie „Sprawozdań Archeologicznych” został zamieszczony Jego artykuł, poświęcony problemom stosowania przez archeologów wykrywaczy metali w trakcie badań terenowych. W artykule tym znajduje się wiele krytycznych stwierdzeń na temat praktyki używania tego narzędzia, w tym też bezspornie słusznych. Autor miał bowiem okazję, jak nikt inny, wizytować wiele stanowisk w trakcie prowadzonych na nich prac badawczych i zaobserwować mniejsze i większe uchybienia w sposobach posługiwania się wykrywaczami, z punktu widzenia generalnych zasad metodyki badań terenowych. Niewątpliwie w interesie archeologii konieczne byłoby wyeliminowanie tych uchybień. Oczy-

wiecie żadnych uchybień nie popełniali badacze, którzy programowo są przeciwni stosowaniu wykrywaczy, bo zapewne się nimi nie posługiwali. Należałoby więc przede wszystkim przekonać do przemyślenia i skorygowania swego dotychczasowego postępowania tych archeologów, którzy oparli się naciskom i stosowali w praktyce to narzędzie. Można przypuszczać, że ci ostatni z nieufnością odniosą się do wszystkich, krytycznych uwag dr. P.M. Barforda, także słusznych, uznając je za kontynuację kampanii przeciwko stosowaniu przez archeologów wykrywaczy metali, prowadzonej przez dawną ekipę pionu archeologicznego w Urzędzie Głównego Konserwatora Zabytków, w ich i moim przekonaniu niesłusznej, a nawet szkodliwej. Ja również odniosłem takie wrażenie, bowiem dr P.M. Barford ujawnia jednoznacznie zasadniczo negatywne nastawienie do używania wykrywaczy. Szczególnie rażące jest przy tym dla mnie całkowite pominięcie najgroźniejszego dla archeologii problemu, jakim jest dla archeologii prowadzona na coraz większą skalę działalność poszukiwaczy skarbów¹. Przyjąłem oczywiście z satysfakcją pewne złagodzenie stosunku do tego narzędzia w komentowanym artykule Autora, który aprobejuje ich wykorzystywanie w niektórych sytuacjach. Z tego względu zdecydowałem się podjąć dyskusję z dr. P.M. Barfordem w nadziei, że obie nasze wypowiedzi łącznie mogą się przyczynić do zbliżenia praktyki stosowania wykrywacza do generalnych kanonów metodyki badań terenowych, a może również, czego bym sobie życzył, do przekonania przeciwników tego narzędzia, że jego rozsądne stosowanie nie szkodzi archeologii.

Zastanawiając się nad przyczynami, które legły u podstaw wrogości do wykrywaczy ze strony niektórych archeologów polskich, a równocześnie entuzjazmu innych, doszedłem do wniosku, że pewną rolę w ukształtowaniu się przeciwstawnych poglądów na tą kwestię odegrały odmienne doświadczenia terenowe. Najgorliwszymi ich przeciwnikami są przede wszystkim badacze z Polski północnej, a więc prowadzący zwykle wykopaliska na stanowiskach piaszczystych, czyli z ziemią niespoistą; na dodatek zapewne dość rzadko badający stanowiska (mniej liczne w tej strefie) wielokulturowe. Natomiast zwolennikami wykrywaczy są przede wszystkim archeolodzy z Polski południowej, gdzie większość ba-

¹ Znamiennym przykładem jest tu zagadkowe stanowisko ze schyłku młodszego okresu przedrzymskiego w Pikulach (groby oraz znaleziska przedmiotów metalowych, które bezspornie nie pochodzą z wyposażenia grobowego). Z tego stanowiska, w trakcie prowadzonych na niewielką skalę ratowniczych prac wykopaliskowych, pozyskano kilka półkosków, natomiast amatorzyposzukiwacze skarbów wydobyli około 60 egzemplarzy tego rzadko spotykanego narzędzia (część z nich udało się pozyskać dla zbiorów Muzeum w Janowie Lubelskim). Na stanowisku tym (według informacji mgr. Z. Wichrowskiego) w sumie znaleziono dwukrotnie więcej półkosków od liczby okazów tego narzędzia, datowanych na okres przedrzymski i rzymski, odkrytych na wszystkich innych stanowiskach z terenu Polski łącznie.

danych stanowisk znajduje się na spoistych i tłustych glebach lessowych, gliniastych lub rędzinnych, często z grubą warstwą próchniczną (i to nierzadko nie będącą warstwą kulturową), dominują stanowiska wielofazowe i wielokulturowe (często od neolitu po wczesne średniowiecze), z olbrzymią koncentracją obiektów, a także z wielostopniową, skomplikowaną stratygrafią (na których często nie udaje się wychwycić wszystkich wkopów w trakcie najstaranniejszej eksploatacji, przed gruntowną analizą wydobytych materiałów)². Archeologa, który badał głównie stanowiska tego ostatniego typu, śmieszno stwierdzić dr. P.M. Barforda, że nawet wydobywanie zabytku z głębokości bliskiej 20 cm może go pozbawić kontekstu stratygraficznego, jest bowiem przyzwyczajony do sytuacji, iż nie tylko w warstwie kulturowej, lecz także w obiektach nieruchomych występuje z zasady licznie na złożu wtórnym materiał starszy. Z tego powodu ustalenie, jaka część zbioru zabytków z wypełnisk obiektów lub warstwy jest związana z okresem ich kształtowania się, nie jest prostą konsekwencją obserwacji stratygrafii, lecz wynikiem pełnej analizy stratygrafii i materiałów archeologicznych.

Prawdopodobieństwo znalezienia, nawet w trakcie starannej eksploatacji szpachelką, tkwiącej w grudce gliny czy lessu (w czasie suszy) lub oblepionej wilgotną, tłustą ziemią blaszki z brązu czy monety jest niewiele wyższe od 0% Na stanowiskach tego rodzaju przesiewanie jest też mało wydajne z powodu o wiele większej pracochłonności (w porównaniu z przesiewaniem ziemi piaszczystej), podobnie jak przemywanie (nb. z dala od wody niemożliwe do realizacji na znaczniejszą skalę). Trzeba tu dodać, że trudno mi sobie wyobrazić stosowanie tych technik w stosunku do całości wydobytej ziemi, poczynając od poziomu bezpośrednio poniżej ziemi ornej (tak z uwagi na koszty jak i kwestie techniczne), i to w sposób umożliwiający ustalenie lokalizacji znalezionych zabytków w pionie i poziomie, z precyzją porównywalną z lokalizacją zabytków odkrytych dzięki pomocy wykrywacza metali. Ośmielam się też zwrócić uwagę dr. P.M. Barfordowi, że obecnie w Polsce tylko wyjątkowo wykonuje się orkę przy pomocy zaprzęgu konnego, a przy orce z zastosowaniem traktora poruszona jest zwykle ziemia do głębokości co najmniej 25 cm, a części pól, przygotowywane pod uprawę

² Wydrukowany niedawno odczyt prof. dr. Tadeusza Makiewicza na temat wyników badań wykopaliskowych osad z okresu rzymskiego, w czasie których nie stosowano wykrywacza, uświadomiło mi istnienie dalszej różnicy między osadami z tego czasu w Wielkopolsce i Polsce południowej. Otóż nasycenie wypełnisk obiektów i warstwy kulturowej z osad wielkopolskich materiałem zabytkowym, także ceramiką, lecz szczególnie przedmiotami metalowymi, jest kilkakrotnie niższe, aniżeli w Polsce południowej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, iż wśród badanych osad, w których warstwach tylko wyjątkowo spotyka się zabytki metalowe, bardzo rzadko znajdowali też tego typu okazy, na hałdach swoich wykopów. Tym samym nie nękała ich tak bardzo świadomość, że prawdopodobnie w trakcie eksploatacji przeoczyli bardzo cenne zabytki.

niektórych roślin (zwłaszcza buraków cukrowych), są często przeorywane pogłębiarką do głębokości ca 40 cm³.

Jednak na zróżnicowanie stanowisk badaczy na temat wykorzystywania wykrywaczy metali w archeologicznych pracach terenowych, prawdopodobnie w o wiele większym stopniu niż omówiona odmienność doświadczeń terenowych, wpływają „postawy ideowe”. Za stosowaniem wykrywaczy opowiadają się „pragmatycy”, zainteresowani szansą odkrycia wielu zabytków metalowych, które mogą być przeoczone w trakcie badań wykopaliskowych, zostaną odkryte i wydobyte przez „amatorów — poszukiwaczy skarbów”, przeszukujących stanowiska archeologiczne, czy też zostaną zniszczone na skutek korozji lub wielokrotnego uderzenia przez pług (gdy zalegają w warstwie ornej). „Pragmatykami” (w stosunku do omawianej kwestii) są przede wszystkim badacze, którzy przywiązują szczególnie dużą wagę do studiów nad zabytkami metalowymi, ich typologią, proveniencją i chronologią, którym adwersarze mogą zarzucać (w jakiejś mierze zapewne nie bez słuszności) „antykwaryczny” styl uprawiania archeologii i stosunek do zabytku.

Wśród przeciwników stosowania wykrywaczy znajduje się natomiast wielu badaczy ponadprzeciętnie zainteresowanych teorią archeologii i problematyką syntetyczną, których można byłoby określić jako „fundamentalistów” metodyki badań archeologicznych. Nie podlegające dyskusji, słuszne i stanowiące fundament metodyki archeologii założenie, że nawet „najpiękniejszy” i „najwartościowszy” (np. bardzo dobry datownik lub import prowokujący do dywagacji na temat dalekosiężnych kontaktów) zabytek posiada pełną wartość tylko wówczas, gdy zostanie odkryty w jasnym kontekście stratygraficznym, prowadzi ich do lekceważenia zabytków odkrytych bez lub w niepewnym kontekście.

W artykule dr. P. M. Barforda widać wyraźnie podejście, które wyżej określiłem jako „fundamentalistyczne”. Ton bowiem artykułu jest jednoznaczny: wykrywacze metali są rzeczą z zasady złą, choć w wyjątkowych przypadkach można się zgodzić na ich stosowanie. Znajdują się w nim też stwierdzenia dość bulwersujące. W ten sposób odebrałem *pasus* dotyczący kwestii, wyjątkowo „usprawiedliwionego” przez dr. P.M. Barforda, użycia wykrywacza dla przeszukiwania calca na stanowiskach nekropolicznych w celu sprawdzenia, czy głębiej nie znajdują się obiekty zawierające przedmioty metalowe. Autor dodaje jednak natychmiast komentarz, w którym stara się zbagatelizować rolę wykrywacza, pisze bowiem:

³ Na marginesie nasuwa się pytanie, jak Autor i inni „rygoryści metodyki” odnoszą się do coraz częstszej praktyki usuwania w trakcie prac wykopaliskowych tzw. nadkładu przy użyciu spychacza, niekiedy wręcz do calca. Warto dodać, że czasem (zwłaszcza z wykopów w miastach) ziemia ta, razem ze znajdującymi się w niej zabytkami, jest wywożona w odległe miejsca i w ten sposób niekiedy powstają fikcyjne stanowiska archeologiczne.

„trzeba jednak mieć na uwadze, że wykrywacz metali nie jest w stanie zlokalizować grobów pod pseudo-calcem, zawierających tylko ceramikę i kości, a więc obraz stanowiska może ulec zafałszowaniu”⁴. Oczywiście jest kompromitacją dla archeologa przeoczenie obiektów znajdujących się pod pozornym calcem i zawsze powinien zrobić wszystko, aby tego uniknąć, choć takie przypadki zdarzały się w dziejach powojennej archeologii polskiej i nadal zdarzają⁵.

Dr P.M. Barford dopuszcza również używanie wykrywaczy w trakcie badań wykopaliskowych, w celu ustalenia lokalizacji zabytków metalowych w kolejnych warstwach przed ich eksploracją. Mnoży jednak zastrzeżenia i wątpliwości na temat celowości i walorów tej metody postępowania. Natomiast w początkowej partii poświęconego tej kwestii rozdziału, po stwierdzeniu, że bez wykrywacza można przeoczyć drobne przedmioty metalowe, pisze generalnie: „Czy jednak musimy przyjmować najprostsze rozwiązanie tego problemu? Ile znaczących odkryć nie zostało jeszcze dokonanych, ponieważ przedmioty, których miałyby dotyczyć nie są wykonane z metalu? Wiele bardzo cennych małych przedmiotów (paciorki, ptasie i rybie kości, szczątki paleobotaniczne) nie będzie przecież odnalezionych przy pomocy wykrywacza metali. Przykładanie uwagi wyłącznie do zabytków metalowych jest niczym nie uzasadnionym błędem metodycznym”.

Pozwolę sobie najpierw zwrócić uwagę, że część znalezisk wymienionych przykładowo przez Autora, a mianowicie szczątki paleobotaniczne i kości rybie oraz ptasie mają wartość naukową tylko wówczas, gdy zalegają w nienaruszonych warstwach użytkowych obiektów, bowiem nawet obecność materiałów znajdujących się na złożu wtórnym je deprecjonuje. W trakcie porządnie prowadzonych prac wykopaliskowych pobiera się z nich próbki (nawet, gdy brak jest sygnałów występowania drobnych szczątków organicznych) i są one w laborato-

⁴ Może jednak dr P.M. Barford przypuszcza, że są archeolodzy, którzy po stwierdzeniu, dzięki wykrywaczowi, istnienia jednego bardziej zagłębionego grobu z zabytkami metalowymi, nie pogłębią wykopu w celu odkrycia pozostałych pochówków. W takiej sytuacji ostrzeżenie Autora byłoby słuszne, choć trudno mi sobie wyobrazić, aby ktoś w Polsce postąpił w ten sposób.

⁵ Niedawno usłyszałem o nowym tego rodzaju przypadku sprzed 2–3 lat. Ekipa złożona z doświadczonych archeologów podjęła się badania cmentarzyska w innym rejonie Polski i odkryła na nim dużą liczbę grobów ciałopalnych. Natomiast wizyta lokalnych badaczy spowodowała podjęcie przez nich badań terenu teoretycznie już przebadanego, dzięki czemu odsłonięto liczną serię grobów szkieletowych. Zamiast sensacji w postaci nietypowego cmentarzyska wyłącznie ciałopalnego, okazało się, że była to typowa dla tego regionu i okresu nekropola birtualna. W tym wypadku wszystko się dla archeologii dobrze skończyło, choć dla badaczy z pierwszej ekipy nienajlepiej. Nie wiem, czy nieszczęśliwa ekipa posługiwała się wykrywaczem, czy też wyznawała przekonanie o „diabelskiej” naturze tego narzędzia szerzonej w Polsce. Nie wiem też jednak, czy w tym wypadku wykrywacz mógłby pomóc – nie znam bowiem różnicy w głębokości zalegania grobów ciałopalnych i szkieletowych na tym stanowisku. Jest jednak kwestią bezdyskusyjną, że każdy sposób, który może pomóc uniknąć takich pomyłek, winien być wykorzystany.

rium szlamowane. W praktyce więc chodziłoby głównie o paciorki (szklane, bursztynowe, kamienne, ceramiczne czy kościane). Tak więc, trawestując wywody dr. P.M. Barforda, można sformułować pytanie: Czy można zrezygnować z najprostszego rozwiązania — stosowania dostępnej metody, która zapewnia odnalezienie w zasadzie wszystkich drobnych fragmentów przedmiotów metalowych w całości nawarstwień kulturowych i próbować znaleźć inne sposoby ich eksploracji, które zapewniłyby równie wysoką wykrywalność tak drobnych przedmiotów metalowych jak i paciorków z innych surowców? Poznanie jakich procesów historycznych na naszych ziemiach zostanie zafałszowane przez fakt, że paciorki (wykonane z innych niż metal surowców), częściej niż drobne zabytki metalowe, zostaną przeoczone w trakcie eksploracji i znajdą się na hałdzie obok wykopu?

Dr P.M. Barford nie kwestionuje faktu, że nowoczesne wykrywacze metali są narzędziem skutecznym, pozwalają zlokalizować nawet drobne fragmenty przedmiotów metalowych, choć podobno wykrywalność ołowiu może być nieco mniejsza (na szczęście zabytki ołowiane są rzadkością). Przeglądane przeze mnie zbiory znalezisk, pozyskanych dzięki użyciu wykrywacza, wskazują, że reaguje on na fragmenty metali o wadze wyraźnie poniżej grama⁶. Stosowanie wykrywacza oznacza więc pewność znalezienia przedmiotów (większych fragmentów) dość dużych, których zdecydowaną większość też dawniej wydobywano, zwłaszcza gdy znajdowały się one w grobach i wypełniskach innych obiektów nieruchomych, czy też nienaruszonych warstwach kulturowych, których eksploracja była prowadzona starannie⁷. Dzięki temu narzędziu stało się też jednak możliwe odkrywanie przedmiotów metalowych, znajdujących się w nawarstwieńcach, których eksploracji poświęcano mniej uwagi lub usuwano je przy pomocy spychacza (ziemia orna, wkopy i nawarstwienia współczesne, naturalne warstwy namuliskowe), a więc znaczna część albo wszystkie zawarte w nich zabytki metalowe umykały dotychczas uwadze archeologów.

⁶ Oczywiście istnieje granica reakcji wykrywacza na bardzo drobne fragmenty metalu, lecz zwykle przeoczenie niewykrytych przez to narzędzie bardzo drobnych fragmentów przedmiotów, na których podstawie nie można odtworzyć nawet w przybliżeniu formy zabytku, nie oznacza pomniejszenia naszej wiedzy o badanym obiekcie. W szczególnych jednak, rzadkich sytuacjach — warsztaty obróbki żelaza lub metali kolorowych — należy podjąć działania w celu wydobycia i tych drobin metalu, co umożliwi poznanie charakteru prowadzonej w nich działalności. Możliwość takiego charakteru obiektu zwykle jednak sygnalizują w trakcie eksploracji łatwiejsze do zaobserwowania zabytki ruchome i nieruchome, a pomocny w zebraniu drobin metalu jest zwykły magnes.

⁷ Instruktywne jest porównanie liczby zabytków metalowych z wczesnosłowiańskiej chaty — ob. nr 1 ze stan. 5B w Krakowie-Wyciążu (Poleska, Bober 1996), która była eksplorowana przy użyciu wykrywacza, z przeciętną liczbą zabytków metalowych z innych obiektów z VII w. na terenie Polski, przebadanych bez tego narzędzia.

Szczególne znaczenie ma jednak fakt, że dzięki zastosowaniu nowoczesnego wykrywacza pozyskujemy drobne zabytki metalowe, które miały dużą szansę znalezienia, gdy wchodziły w skład wyposażenia grobowego, natomiast bardzo rzadko były znajdowane na terenie osad. Powstawał więc zdecydowanie zafałszowany obraz ich użytkowania, szczególnie jaskrawy w odniesieniu do okresów lub regionów, z których nie znamy cmentarzysk. Podobna sytuacja dotyczy grup zabytków, które nie należały do składników inwentarza grobowego. Musimy też pamiętać o fakcie innego typu zafałszowania bazy źródłowej z ziem polskich, gdyby nadal stosowanie wykrywaczy przez archeologów było u nas rzadkie. Otóż w krajach sąsiednich nowoczesne wykrywacze są wykorzystywane od dawna (np. w trakcie badań oppidum w Manchingu od 1973 roku). Porównując w syntetycznych ujęciach niektóre zjawiska (w sposób najoczywistszy dotyczy to kwestii upięiężnienia wymiany) z terenu Polski z obszarami pobliskich krajów będziemy w sposób oczywisty formułować wnioski fałszywe. Dowiódł tego w sposób bezdyskusyjny pionier i gorliwy propagator stosowania wykrywaczy prof. dr Kazimierz Godłowski, który pozyskał dzięki temu narzędziu nieprawdopodobną dla stosunków polskich liczbę ponad 100 monet rzymskich z terenu osady w Jakuszowicach, a na dodatek zestaw tego zbioru różni się wyraźnie od znanego ze skarbów (Godłowski 1992 oraz ustne informacje), na podstawie których opierano dotąd wyobrażenie o napływie tych monet na nasz teren. Warto też zwrócić uwagę, że w trakcie prowadzonych dawniej bardzo intensywnie badań osad grupy tynieckiej nie znaleziono żadnej monety celtyckiej, a ostatnio, pomimo osłabienia działalności wykopaliskowej, dzięki wykrywaczowi, zostały odkryte dwa ich okazy (Kaczanowski 1996 oraz informacja mgr. M. Rudnickiego).

Zastosowanie wykrywacza metali w trakcie wspomnianych wyżej badań wykopaliskowych na terenie oppidum w Manchingu radykalnie zwiększyło ilość znajdujących tam monet celtyckich (różnej wielkości). Przede wszystkim jednak, dzięki tym nowym znaleziskom oraz akcji skupywania monet od poszukiwaczy skarbów, w sposób zasadniczy zmienił się obraz mennictwa celtyckiego w tej strefie z młodszych jego faz i roli monet w ówczesnym życiu gospodarczym. Poprzednio, większość znanych monet pochodziła ze skarbów, w których dominowały złote statery i bardzo rzadkie były monety srebrne. Obecnie masowo znajdowane są monety srebrne drobnych nominałów, a znaczącą grupę tworzą też monety potynowe, które, jak się okazało wbrew dawniejszym sądom, były też wybijane na terenie tego oppidum (por. Kellner 1990, 15nn. i *passim*). Uzyskany obecnie zbiór monet z terenu oppidum w Manchingu, ze znaczącym udziałem monet drobnych, w tym zdawkowych (drobne srebra i zwłaszcza monety potynowe) wskazuje jednoznacznie na wysoki stopień upięiężnienia wymiany, w tym także „codziennych zakupów”, a tym samym wyższego niż przypuszczano dawniej zaawansowania rozwoju gospodarczego. Pośrednio potwierdza to również

zjawisko generalniejsze, że zbiory monet podlegających tezauryzacji mogą się zasadniczo różnić od zbiorów monet będących w obiegu gospodarczym (używanych na rynku).

Jak wynika z powyższych uwag, artykuł dr. P.M. Barforda nie zachwiał mojego przekonania o konieczności powszechnego stosowania wykrywaczy w archeologicznych badaniach terenowych (choć narzędzia te nie zawsze były dotąd wykorzystywane w sposób właściwy)⁸, szczególnie w trakcie prac wykopaliskowych na stanowiskach z epoki metali, lecz również w powierzchniowej prospekcji stanowisk, połączonej ze szczegółową inwentaryzacją całości materiału z ich powierzchni. Uważam, że obecnie wielkim skandalem są zwłaszcza badania osad bez użycia wykrywacza, gdyż z natury rzeczy, przynajmniej przy eksploracji części ich nawarstwień, nie stosuje się metod (np. przesiewania), gwarantujących wydobyć dużej części znajdujących się w nich drobnych zabytków metalowych. Jednak, moim zdaniem, konieczne jest ich używanie także na cmentarzyskach, może za wyjątkiem dobrze zachowanych nekropoli z „czystymi” grobami popielnicowymi (i to przy zwyczaju wkładania wszystkich darów grobowych do urny), o ile popielnice będą wyjmowane w całości, a ich zawartość będzie eksplorowana w warunkach laboratoryjnych. Szczególną stratą jest badanie bez wykrywacza obiektów z doby przedpiastowskiej, z którego to okresu dysponujemy wyjątkowo nielicznymi tzw. dobrymi datownikami i każde nowe znalezisko tego typu posiada wielki walor.

Jest rzeczą oczywistą, że efektywność zastosowania wykrywacza, w sensie procentowego zwiększenia liczby znalezionych zabytków metalowych w porównaniu z badaniami bez użycia tego narzędzia, jest zróżnicowana. Wpływ na to ma

⁸ Szczególnie oburzenie dr. P. M. Barforda i krytykę dotychczasowych metod posługiwania się wykrywaczem wywołał fakt, że młodzi ludzie, podający się za studentów archeologii, przeprowadzili powierzchniową prospekcję terenu stanowiska przy użyciu wykrywacza, co utrudniło rozmowy w sprawie sfinansowania przez właściciela badań ratowniczych. Wskazuje to na potrzebę jakiejś koordynacji tego typu badań. Jednak uzasadniona krytyka postępowania tych (prawdziwych lub fałszywych) studentów archeologii nie może być odnoszona do działalności ogółu archeologów stosujących wykrywacze. A generalnie, przecież studenci nie powinni poprostu prowadzić samodzielnie jakichkolwiek prac terenowych. Zresztą problemem naszej archeologii nie jest szkodliwa działalność terenowa studentów archeologii, lecz fakt, że niekiedy zawodowi archeolodzy z dyplomem prowadzą prace wykopaliskowe i prospekcje powierzchniowe w sposób niezgodny z podstawowymi zasadami metodyki badawczej, czy też przez dalsze postępowanie niszczą źródła archeologiczne (np. deprecjacja wartości poznawczej, a nawet zniszczenie wydobytych materiałów przez ich niewłaściwe przechowywanie, czego liczne przykłady są znane każdemu archeologowi, a szczególnie dobrze, jak sądzę, osobom zatrudnionym w Urzędzie Generalnego Konserwatora Zabytków). Natomiast w odniesieniu do omawianej kwestii problemem jeszcze bardziej zasadniczym jest nasilająca się działalność amatorów – poszukiwaczy skarbów, posługujących się wykrywaczami, którzy coraz częściej wkraczają na stanowiska archeologiczne, a nie tylko na pobożowiska I-ej i II-ej wojen światowych.

typ stanowiska (cmentarzysko, osada) i obiektu, a także rodzaj warstwy oraz przyjmowane dla nich standardy eksploracji, a także rodzaj gleby (tłusta i spoista lub sypka). Oczywistym obowiązkiem archeologów jest taki sposób wydobywania zabytków, aby nie wyrwać ich z kontekstu stratygraficznego. Moim zdaniem, nie powinno się wykonywać dołków w warstwie ani przeszukiwać dopiero ziemię wykopaną, może to bowiem niekiedy spowodować mylne przypisanie zabytków warstwie kulturowej. Niezbędna jest też dbałość, aby zastosowanie tego narzędzia nie spowodowało zmniejszonej staranności w eksploracji nawarstwień i zwiększenia procentu zabytków z innych surowców wyrzucanych na hałdę.

Nie ulega wątpliwości, że beztriosko prowadzone powierzchniowe poszukiwania z wykrywaczem mogą spowodować złe skutki w postaci nieodwracalnego pozbawienia wydobytych zabytków ich kontekstu stratygraficznego. Chociaż bowiem na większości stanowisk warstwa ziemi do głębokości 20–25 cm, a nierzadko i głębiej nie jest nieporuszoną warstwą kulturową, to na niektórych stanowiskach (zwłaszcza na glebach szkieletowych oraz silnie erodowanych stokach) wypełniska obiektów (czasem nawet ich dolne partie) mogą występować płycej, a wydobywanie pojedynczych zabytków z obiektów zwartych jest skandalicznym naruszeniem zasad postępowania badawczego. Oczywiście jest konieczność precyzyjnej lokalizacji odkryć (w poziomie i w pionie), a także postulat połączenia prospekcji z wykrywaczem z normalnymi, szczegółowymi badaniami powierzchniowymi (tzw. w środowisku krakowskim szczegółowa inwentaryzacja powierzchniowa). Przypomnieć wypada o konieczności przekazywania dokumentacji urzędowi konserwatorskiemu, a odkrytych materiałów odpowiedniej placówce. W sposób zrozumiały nie budzi żadnych wątpliwości moich, lecz także dr. P.M. Barforda, przeszukiwanie z wykrywaczem miejsc odkrycia skarbów monet, co, jak się okazuje, daje niekiedy znakomite efekty.

Jak wzmiankowałem wyżej, obserwujemy systematyczne nasilanie się działalności poszukiwaczy skarbów oraz coraz częstsze obejmowanie ich działalnością także stanowisk archeologicznych, a na dodatek powstawanie rynku nabywców zabytków archeologicznych, czego skutkiem będzie intensyfikacja tego procederu. Jestem zdania, że celowe byłoby chyba przeprowadzenie systematycznie realizowanej akcji przeszukiwania z wykrywaczem powierzchni stanowisk archeologicznych powszechnie znanych, a zwłaszcza wymienianych w przewodnikach turystycznych (szczególnie grodziska), bo te obiekty w pierwszym rzędzie przyciągają i będą przyciągać poszukiwaczy skarbów. Magnesem dla poszukiwaczy skarbów mogą też być wiadomości o aktualnie prowadzonych badaniach wykopaliskowych, zwłaszcza o akcjach szeroko popularyzowanych przez media oraz ekipy badawcze (praktykowane niekiedy organizowanie wycieczek na badane stanowiska). Nie zamierzam jednak zastosować toku myślenia dr. P.M. Barforda (zarzut, że posługiwanie się przez archeologów wykrywaczami zachęca

poszukiwaczy skarbów do penetracji stanowisk archeologicznych) i oskarżać archeologów, którzy dbają o popularyzację wyników swych badań, o działanie na szkodę archeologii. Wręcz przeciwnie uważam popularyzację za nasz obowiązek. Natomiast, moim zdaniem, należy przede wszystkim zachęcić ekipy prowadzące prace wykopaliskowe na stanowiskach z epoki metali, aby w początkowym etapie prac przeprowadzały penetracje powierzchni stanowiska z wykrywaczem, dzięki czemu w warstwie ornej nie będzie zbyt wielu zabytków metalowych, co zniechęci poszukiwaczy skarbów do ponownych prób ich przeszukiwania.

W niezbyt jasnym kontekście dr. P.M. Barford wysuwa sugestię, czy nie należałoby zasadniczo utrudnić dostęp do danych z badań AZP. Jeśli miałyby to dotyczyć zawodowych archeologów, pragnących wykorzystać te dane dla studiów czy planowania akcji terenowych (a także studentów poleconych przez swych opiekunów naukowych), to byłoby to całkowicie sprzeczne z założeniami naukowymi akcji AZP i prowadziłyby do sytuacji absurda. Tak bowiem ośmieliłbym się nazwać podejmowanie prac terenowych przez ekipy, które nie miałyby dostępu do danych o rozmieszczeniu śladów osadnictwa, ustalonych w trakcie dawniejszych badań. Nie sądzę też, aby dr P.M. Barford postulował rezygnację z wprowadzania przez konserwatorów archeologicznych, do powszechnie dostępnych planów zagospodarowania przestrzennego, danych z zasięgami stanowisk archeologicznych, co w pewnej mierze ogranicza skalę prac ziemnych na tych stanowiskach, prowadzonych bez żadnej kontroli archeologów. W sposób oczywisty rezygnacja ta byłaby niesłychanie szkodliwa dla archeologii. Natomiast konserwatorzy nie mają żadnej kontroli nad udostępnianiem petentom planów zagospodarowania przestrzennego, a utajnianie tych danych przed obywatelami przez organy administracji publicznej byłoby, w świetle obowiązującego prawa przestępstwem⁹, o czym napewno wie były pracownik Urzędu Generalnego Konserwatora Zabytków.

Kończąc swój zasadniczo krytyczny komentarz w stosunku do tego artykułu dr. P.M. Barforda, pragnę jeszcze raz podkreślić, że część Jego postulatów i zastrzeżeń do dotychczasowej praktyki posługiwania się wykrywaczem jest najprawdopodobniej słuszna. Zgadza się też z Autorem, że przy wykorzystywaniu wykrywacza należy zachowywać ogólne zasady obowiązujące nas w trakcie badań terenowych. Zapewne badacze wkraczający na stanowiska intensywnie niszczone przez poszukiwaczy skarbów mogą czuć się niekiedy zmuszeni do pewnych odstępstw od niektórych reguł, podobnie jak czynią to ich koledzy prowadzący

⁹ Wydaje mi się, że jedynymi osobami, którym urzędy konserwatorskie mogłyby w praktyce uniemożliwić korzystanie z danych AZP, byłoby archeolodzy, choć oczywiście mogliby je uzyskiwać w normalnym trybie (i w wersji nie w pełni aktualnej), czyli przez studiowanie w urzędach gmin planów zagospodarowania przestrzennego. Byłoby to oczywiście kosmiczny absurd.

(rzeczywiście) ratownicze prace wykopaliskowe, co nie spotyka się z krytyką środowiska. Pozwolę sobie jeszcze raz wyrazić swój pogląd, że nie wolno obecnie prowadzić badań wykopaliskowych na stanowiskach z epoki metali bez wykorzystywania wykrywacza metali, oczywiście stosując się przy tym do kanonów metodyki badawczej.

*Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Oddział w Krakowie*

BIBLIOGRAFIA

Godłowski Kazimierz

1992 *Jakuszowice*, [w:] *Recherches Archéologiques de 1990*, Cracovie, s. 36–53.

Kaczanowski Piotr

1996 *Złota moneta celtycka z osady kultury przeworskiej w Kryspinowie, woj. Kraków*, *Spraw. Arch.* 48, s. 119–133.

Kellner Hans-Jörg

1990 *Die Münzfunde von Manching und die keltischen Fundmünzen aus Südbayern*, *Ausgrabungen in Manching t. 12*, Stuttgart (por. rec. Z. Woźniak, *Spraw. Arch.* 43:1991, s. 336–338).

Poleska Paulina, Bober Janusz

1996 *Wczesnosłowiańska póziemiańska ze stanowiska 5B (Wyciąże) w Krakowie-Nowej Hucie*, *Mat. Arch. NH* 19, 101–128.

ZENON WOŹNIAK

METAL DETECTOR IN ARCHEOLOGIST'S HANDS — USEFUL TOOL OR A DANGER?

(Summary)

The author undertakes a critical discussion over the issue raised by Dr. P. M. Barford. He concurs that using metal detecting devices by Polish archaeologists may be harmful and that such a practice should comply with basic rules of archaeological exploration. However, Dr. P. M. Barford overestimates the potential danger of this method. In fact, his paper contributes to the effort to ban metal detectors from archaeological excavations. The author of the paper represents the opinion that the campaign against metal detectors has already caused a considerable delay in adopting this tool in exploration of sites dated from Bronze and Iron Ages, as well in surface prospection.

The author indicates that the discussion over this issue has objective implications in Polish archaeology. Explorers active in those parts of Poland where archaeological sites on sands prevail, usually oppose metal detectors. Loose sandy soils with thin humus layer give good chances to locate metal artifacts during the exploration. Instead, surface survey with metal detector may result in “detaching” artifacts from their stratigraphic context, what is feared by “dogmatists” of the stratigraphic method. The tool in question is supported by archaeologist confronted mainly with heavy compact sediments covered by thick humus. The latter often contain artifacts from various chronological periods. Only few of them rest in undisturbed layers and free from artifacts dislocated from other places. Consequently, stratigraphic context of finds is less important. Moreover, it may be also misleading.

The author indicates that due to metal detectors less metal artifacts are liable to be overlooked. They are also helpful in reconstruction of a correct balance between artifact groups in an assemblage. Detecting devices allow recovering small fragments of bigger objects, and — even more important — very small artifacts, most often omitted during earlier excavations. For example, coins are now much more frequent finds than before. It appears that early coin assemblages have falsified structure, with bigger pieces (easier to find and often treasured in the past) prevailing. An illustration of it is an *oppidum* site in Manching search with metal detectors. It resulted in a high number of coin finds, with high share of small silver pieces and *potins*, i.e. coins of low denomination, previously very seldom registered. It indicates that money circulation of that time was more compatible with an advance economy model. This observation is of a great importance for Celtic history studies.

There is another consequence of infrequent use of metal detectors during archaeological excavations in Poland, in comparison with situation in the adjacent countries — cultural and economic pictures of this area are hardly comparable and often falsified.

Concluding, the author expresses his belief that metal detector would become a standard device of archaeological teams examining sites from Bronze and Iron Ages. However, it should be used in a strict compliance with the exploration rules. In surface survey very important is precise location of artifacts and awareness of stratigraphic relations. Avoiding any “partisan” research, we should take advantage of metal detectors on sites infested by “treasure hunters”, or assigned for systematic excavation.

A fashion of „treasure hunting” with advanced technical devices has already reached Poland. Professional archaeologist must prevail in the race with amateurs. Properly used metal detectors can be helpful to obtain this objective.

Translated by Jerzy Kopacz